

O dzielnym Belchianie

Dawno temu żyło małżeństwo, które miało dwie śliczne córki. Mieszkali w dużym domu otoczonym kwiecistymi łąkami i gęstym lasem. Niedaleko posiadłości płynął szumiący strumyk z czystą wodą, w którym z radością pluskały się ryby. Budynek był dwupiętrowy, zbudowany z dbałością o szczegóły. Drzwi ozdobiono scenami historycznymi. Okna także były cudownie zdobione. Koło domu znajdował się ogromny ogród. Rosły w nim najpiękniejsze odmiany kwiatów.

Równie piękne, co kwiaty w ogrodzie, były córki właścicieli domostwa. Młodsza, o imieniu Matylda, miała rumianą twarz, ogromne, błękitne oczy i długie, złote włosy, które najczęściej wiązała w warkocz. Wszyscy chłopcy w okolicy pragnęli, by to ona była panią ich serc. Nie chcieli jej tylko ze względu na urodę. Miała ona także wspaniały charakter. Była skromna, miła, dobra dla wszystkich i zawsze chętna do pomocy. Kochała zbierać zioła i kwiaty. Ze względu na te cechy nazywano ją także „Piękną” lub „Słodziutką”. Starsza zaś siostra miała na imię Anna. Była tak samo piękna jak siostra. Jej włosy miały kolor kasztanowy, a oczy były zielone jak liście drzew. Niestety, nie miała tak dobrej osobowości. Była mądra i sprytna, ale po stracie ukochanego stała się niemiłą, cyniczna, oschła i nieczuła na cierpienie innych.

W lesie znajdowała się stara kaplica. Mieszkał w niej tajemniczy mężczyzna. Nawet najstarsi ludzie z wioski nie wiedzieli, kim on jest, ani skąd przybył. Krążyły plotki, że znał się na czarach i wszystkie tajemnicze zniknięcia były jego winą. Mówiono także, że swoje ofiary zmieniał w przedmioty, które potem chował w świątyni. Ludzie omijali to miejsce. Bardzo się bali. Kaplica dawno straciła swój piękny wygląd. Była zaniedbana, cała zarosła mchem i winoroślami. Ciemna i pochmurna, zasnuta mgłą odstraszała od siebie ludzi.

Pewnego dnia Matylda wybrała się na spacer do tego lasu, by nazbierać ziół. Miała już wracać, gdy coś zaszeleściło w krzakach rosnących niedaleko. W tym momencie zza wysokich krzewów wyszedł pięknie ubrany mężczyzna o brązowych oczach, czarnych włosach i pięknych rysach twarzy. Skłonił się nisko i powiedział:

- Witaj piękna dziewczico!

- Dobry wieczór, miły panie - opowiedziała dziewczyna.

- Wybacz mi panienko, że cię przestraszyłem, ale zgubiłem się i nie wiem, gdzie jestem. Nazywam się Belchian i szukam drogi do Ostrowa Szlacheckiego - oznajmił.

- Nie boję się Ciebie! - krzyknęła Matylda - Jest już późno. Chodź ze mną do domu. Zjesz coś, bo zapewne jesteś głodny - dodała pewna siebie.

- Och, tak! - wymamrotał zawstydzony.

- No, to chodźmy! - zawołała zachwycona, gdyż mężczyzna bardzo jej się spodobał.

Po drodze trochę rozmawiali.

- Skąd jesteś? - zapytała cieniutkim głosem Piękna.

- O! Z bardzo daleka - odpowiedział - Pochodzę z Krakowa - dodał.

- Czego tu szukasz piękny panie? - zapytała zniecierpliwiona.

- Wyruszyłem z domu za pracą, za chlebem, a może znajdę żonę?! - dodał i uśmiechnął się tak zawadiacko, że Matylda się zaczerwieniła. Po tym pytaniu, już do samego domu nie rozmawiali, tylko czasami ukradkiem patrzyli na siebie. Od razu się w sobie zakochali.

Gdy dotarli pod dom Słodziutkiej, zrobiło się całkowicie ciemno. Rodzice Pięknej byli zdumieni, ale oczywiście przyjęli gości pod dach.

Kiedy wszyscy zasiedli do kolacji, młodzieniec począł opowiadać o tym, jak wyruszył z Krakowa i dotarł aż tutaj. Wszyscy słuchali go z zapartym tchem. Przeżył w trakcie swej podróży takie przygody, że trudno w to uwierzyć. Annie bardzo spodobała się ta opowieść. Zapragnęła, by Belchian stał się jej ukochanym.

Następnego dnia postanowiła wyznać mu miłość. Podeszła do niego i powiedziała:

- Witam Cię panie. Pięknie opowiadasz, bardzo lubię takich mężczyzn.

- Proszę?! - spytał zdziwiony Belchian.

- Podobasz mi się bardzo - powiedziała bez zażenowania Anna.

- Ja ukochałem Matyldę. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Jest taka delikatna, mądra, dobra i cudowna. Kocha ptaki, kwiaty, pomaga każdemu, kto potrzebuje pomocy- rzekł.

Na te słowa Anna odeszła z gniewem.

Kolejnego dnia zła siostra wymyśliła plan. Poszła do lasu, mówiąc wszystkim, że chce nazbierać jagód. Udała się jednak do strasznej kaplicy. Kiedy była już na miejscu, weszła do świątyni bez strachu. Było w niej ciemno, a jedynym źródłem światła było żarzące się ognisko, przy którym siedział stary mężczyzna. Miał długą, siwą brodę i włosy. Był strasznie chudy i prawie nagi. Ubrany był tylko w narzutę ze skóry zwierzęcej. Anna zbliżała się do niego powoli. Nagle starzec odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność. Miał szare oczy, które mogłyby przeszyć człowieka na wylot. Dziewczyna jednak się nie bała i przedstawiła mężczyźnie swoją prośbę:

- Chcę, aby Matylda zniknęła! - powiedziała stanowczym głosem.

- Jesteś bezpośrednią panną - odpowiedział.

- Zawsze wiem, czego chcę i dostaję to prędzej czy później. Wykorzystuję wszystkie metody - oznajmiła.

- A czego chcesz ode mnie, piękna, ale zła dziewojo? - zapytał.

- Już powiedziałam. Chcę śmierci mojej siostry! - odparła zdenerwowana.

- Ty wiesz czego żądasz! Zastanowiłaś się dobrze? - wypytywał.

Niestety Anna nie zmieniła zdania. Tajemniczy staruszek tylko pokiwał głową. Anna, uznawszy to za zgodę, wyszła ze świątyni.

Tego samego dnia po południu Piękna wybrała się, by znów pozbierać ziół. Usłyszawszy to Belchian, bardzo chciał jej towarzyszyć, ale Słodziutka stwierdziła, że nie jest to konieczne i poszła sama. Zatrzymała się przy strumyku, w którym łowił ryby jakiś starzec. Matylda zaczęła zbierać

zioła w tamtym miejscu. Nagle zza krzewu wyskoczył rosyj wilk. Warcząc, już przygotowywał się, by zagryźć Piękną, lecz gdy zobaczył jej śliczną twarz, prędko uciekł. Za krzakiem wilk przemienił się w tajemniczego starca z kapliczki, a następnie w pięknego młodzieńca o morskich oczach i brązowych włosach. Wyszedł do Matyldy, która zaczęła powoli iść w kierunku swojego domu i powiedział, że od dawna się jej przygląda. Następnie wyznał jej miłość i chciał, by została jego żoną. Słodziutka odmówiła i powiedziała, że kocha Bełchiana. Słyszając to, mężczyzna wściekł się i zmienił z powrotem w starca z kaplicy, a następnie porwał Matyldę.

Gdy nadchodził wieczór i Piękna długo nie wracała, Bełchian chciał jej szukać. Anna szczęśliwa, że jej plan się udał, powiedziała mu, że jej siostra zapewne uciekła z innym i dlatego nie chciała, by młodzieniec szedł z nią zbierać zioła. Krakowianin jednak nie wierzył i począł szukać Matyldy w lesie. Po drodze spotkał starca, który łowił ryby wtedy, gdy Słodziutka została porwana i zaczął wypytывать go o swoją ukochaną. Mężczyzna wyjawiał Bełchianowi całą prawdę o tym co się stało. Gdy młodzieniec to usłyszał, pobiegł tak szybko, jak mógł do świątyni. Zastał w niej tajemniczego starca i Matyldę przykutą do ściany. Widok ten bardzo go rozgniewał. Krzyknął do mężczyzny:

- Uwolnij ją natychmiast!

Czarownik zaczął się śmiać i rzekł:

- Uwolnię, ale jeśli odnajdziesz w lesie mały, złoty klucz. Mało tego, odczaruję wszystkich, którzy zniknęli.

- Zrobię to dla mojej ukochanej – powiedział i popatrzył na Piękną. Była bardzo zaskoczona, ale szczęśliwa. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Kocham Cię mój miły.

Przerwał im starzec:

-Idźcie już, bo macie tylko 3 dni –powiedział.

Młodzieniec szukał klucza bardzo długo. Spotkał na swojej drodze wiele zasadzek i stworów, które musiał pokonać bez miecza. Kiedy prawie stracił nadzieję, usiadł na kamieniu przy strumyku i powiedział sam do siebie:

„ Mój dobry Boże, co mam robić? Gdzie szukać klucza? On może być wszędzie! „

Wtedy usłyszał następujące słowa:

-Szukaj klucza w miejscu, gdzie spada woda.

Pierwsze, co przyszło mu na myśl, to mały wodospad, który był niedaleko. Poszedł tam i znalazł kluczyk na dnie strumyka. Musiał się jednak bardzo spieszyć, bo miał mało czasu.

Gdy dotarł do świątyni, słońce właśnie zaszło. Bełchian szybko pobiegł do swej ukochanej. Włożył klucz do zamka i przekręcił. Kajdany spadły z rąk Matyldy i z wielkim trzaskiem uderzyły na ziemię. Piękna rzuciła się na szyję swojemu wybawcy. Wtedy właśnie wszystkie przedmioty, które znajdowały się w świątyni, zmieniły się w ludzi. Było tam wiele młodzieńców i panien, starców i kobiet, które sprzeciwiały się woli tajemniczego mężczyzny. Znajdował się wśród nich także narzeczony Anny. Następnie coś dziwnego poczęło się dziać ze starcem. Zmienił się w kupkę

popiołu, która uniosła się w górę i zniknęła. Ziemia zaczęła się trząść. Wszyscy uciekli z kaplicy. W tym momencie ziemia się rozstała, a świątynia zapadła się z ogromnym hukiem. Chwilę później nie było po niej śladu. Wszyscy, ciesząc się, wrócili do wioski.

Parę miesięcy po tych wydarzeniach Matylda z Bełchianem pobrali się. Mieli trójkę dzieci. Jedną córkę i dwóch synów. Dziewczynka odziedziczyła po matce urodę, dobroć, a chłopcy po ojcu odwagę i męstwo. Anna pogodziła się z siostrą. Przeprosiła ją za całe zło, jakie uczyniła. Gdyby nie jej zachowanie, nikt nie musiałby przeżywać tak strasznych chwil. Może jednak tak miało być? Odnalazł się jej zaginiony ukochany, za którym tęskniła. Stała się znów miła, uprzejma i czarująca. Cieszyła się życiem.

Po pewnym czasie miejsce, które zamieszkiwali zaczęto, nazywać Bełchem od imienia bohatera, który wykazał się wielkim męstwem. Ocalił swoją ukochaną i wszystkich mieszkańców tego terenu. Zniszczył zło, które żyło w lesie. Powiadają, że jeśli o północy w pierwszy dzień wiosny przyłoży się ucho do miejsca, w którym stała świątynia, można usłyszeć krzyki mężczyzny, który zamieszkiwał tę kaplicę. Czekają na głupca, który uwierzy w jego piękne słówka i uwoli go. Natomiast, jeśli ktoś ma szczęście, na terenie, gdzie stał dom, może zobaczyć dwie siostry bawiące się wraz ze swymi wybrankami.

Plebon i Śtrek

Do dzisiejszego dnia obszary przy torach, obok boiska sportowego w Jodłówce są nazywane Plebonkami. Niejeden ciekawski chcąc dowiedzieć się skąd wzięła się ta nazwa, musiał zadowolić się odpowiedzią: "Dawniej na proboszcza mówiono plebon, a to były jego tereny." Jednak ludzie żyli i żyją w błędzie, ponieważ ta nazwa nie pochodzi od proboszcza, jak wszystkim wmawiano. Prawda jest zupełnie inna. Znali ją tylko żyjący bardzo dawno temu ludzie. A było to tak...

Jodłówka w tych czasach nie była jedną wsią, tylko była podzielona na jeszcze mniejsze miejscowości. Jedną z nich nikt nie rządził. Między ludźmi często dochodziło do sporów, co nie spodobało się pewnemu mieszkańcowi, a zwał on się Plebon. Był to mężczyzna w podeszłym wieku, który uważał, że czas zmienić pewne rzeczy. Mianowicie chciał, by tak jak w każdej wiosce także plebonki miały swojego zarządcę. Zorganizował więc tam wybory na króla wioski. Kiedy nadszedł dzień wyborów wszyscy mieszkańcy po kolei zaczęli wygłaszać obietnice. Jednak żadna z nich nie przebiła tej, której spełnienia podjął się Plebon. Obiecał pokonać strasznego potwora zamieszkującego pobliską rzekę o nazwie Śtreka. Stąd też wzięła się nazwa bestii, na którą wszyscy wołali Śtrek. Siał on zgrozę i postrach od niepamiętnych czasów. Zjadał miejscową zwierzynę, a zdarzało się, że również i ludzi. Przede wszystkim śmiałków, którzy próbowali go pokonać. Z tego to powodu nikt nie wierzył, że Plebonowi uda się go pokonać. Nikt też nie wiedział, że Plebon zna pewną tajemnicę. Otóż Śtrek zawsze dawał szansę swoim ofiarom, tuż przed pożarciem ich, zadawał im zagadkę. Jeżeli dobrze odpowiedzieli, puszczał ich wolno. Zgodnie z obietnicą, jeszcze tego samego dnia Plebon wyruszył w tereny zamieszkałe przez potwora. Bardzo się bał, ale nie chciał zawieść swojego ludu. Gdy dotarł na miejsce, potwór od razu złapał go swymi wielkimi obślizgłymi łapami i grubym szorstkim głosem powiedział: „Jeżeli odpowiesz na zagadkę, daruję Ci życie” Wtedy znany ze swej mądrości Plebon zaproponował, że jeżeli odpowie na dwie, Śtrek będzie musiał opuścić Śtrekę. Pewny siebie potwór zgodził się.

Pierwsza zagadka brzmiała tak:

*„Wszystkim potrzebna, a nikt mnie nie żąda,
Ten, czyją jestem, już mnie nie ogląda,
Ten, co mię działał, dla siebie nie życzy,
Ten, co mię kupił, sobie nie dziedziczy”*

Plebon nie musiał długo się zastanawiać, od razu odpowiedział, że jest to trumna. Zdziwiony nieco Śtrek przemówił: „Teraz na pewno nie uda Ci się poprawnie odpowiedzieć !” Chwilę się zastanowił i zadał drugą zagadkę:

*„Szedł brat z siostrą, a mąż z żoną,
I znaleźli cztery jabłka pod jabłonią,*

*Wzięli po jabłku – jedno się zostało.
Jakże się to stało?"*

I tym razem Plebon nie miał problemu, od razu odpowiedział, że było ich troje: brat, jego siostra i jej mąż.

Zdziwiony i nieco zawstydzony potwór nie miał wyjścia. Puścił wolno swoją ofiarę i opuścił rzekę. Gdzie się udał ? Kogo teraz straszy ? Tego nie wie nikt. Na drugi dzień miały zostać ogłoszone wyniki. Ludzie byli ciekawi, czy to jego imię zostanie wypowiedziane. Wszyscy wiedzieli, że zwycięzca może być tylko jeden. Wtedy ktoś uciszył tłum i wypowiedział te słowa: " Królem wioski zostaje Plebon !". Oklaskom i wiwatom nie było końca.

Ludzie bardzo szybko przekonali się o mądrości tego człowieka. Okazał się wspaniałym władcą. Do końca życia rządził sprawiedliwie, a po jego śmierci obszary te zostały nazwane Plebonkami i do dzisiejszego dnia tak się o nich mówi. Niestety tę legendę mało kto zna.

Powstanie Rzezawy

Dawno, dawno temu, gdy na terenie dzisiejszych sołectw rosły jeszcze bory dorodnych sosen, buków i jodeł, a krainą władał król sprawiedliwy i ambitny, Kazimierz Wielki, wydarzyło się coś, co wstrząsnęło całą okoliczną ludnością.

Pewnego dnia właściciel rozległych ziemi na terenie dzisiejszej gminy Rzezawa wybrał się do karczmy - średniej wielkości chaty, mającej słomiany dach. Starzec był osobą stroniącą od wszelkich uczt i zabaw, więc wiódł monotonne życie na skraju puszczy. Człowiek ten doświadczył wielu cierpień, które zmusiły go do podejmowania właściwych decyzji w dalszym życiu. Iskra młodzieńczego zapału już dawno zniknęła z błękitnego oka, ustępując miejsca smutkowi. Wysokiej postury samotnik pomimo lat zawsze był wyprostowany, a każdy ruch był wykonywany z niezwykłą gracją i subtelnością. Kiedy starzec kroczył ścieżką, nikt nie pozdrowił go ani nie powitał aż do momentu, gdy rozległo się:

-Dzień dobry! - zdyszany Janek próbował dogonić wędrowca. Dziewiętnastolatkowi wydawało się, że twarz przybysza jest mu znana, więc chciał rozpocząć rozmowę i dowiedzieć się jak najwięcej o tajemniczym wędrowcu. Gdy tylko starzec podniósł na niego swój zmęczony wzrok, wspomnienia wróciły do młodzieńca ze zdwojoną siłą. Przypomniawszy sobie dzień, w którym jako dziesięcioletni szkrab zabłądził w lesie. Nagle poczuł chłód, ten sam, który dręczył go owego wieczoru. Dziewięć lat temu, gdy szlochając, błądził po bezkresnej puszczy, jego obecność wyczuł niedźwiedź, na którego terytorium nieświadomie wkroczył. Na szczęście w pobliżu samotną wędrówkę odbywał stojący przed młodzieńcem mężczyzna, jednak był wtedy bardziej rzeński i energiczny. Jednym celnym strzałem z łuku powalił zbliżające się zwierzę. Bohater zaprowadził dziesięciolatka aż pod sam dom, by nie błąkał się już w ciemności.

-Dzień dobry - otrząsnął się z transu staruszek. Dobrze pamiętał tego bezbronnego, małego chłopca, któremu niegdyś uratował życie.

-Dokąd pan się wybiera, czcigodny dżentelmenie? - podsunął temat Janek. - Może poszukuje pan noclegu?

-Dobre masz serce, młodzieńcze, jednak muszę dotrzeć do karczmy przed dziewiętnastą. Będę grał z przyjacielem i jego towarzyszami w karty, więc nie chcę się spóźnić.

-Nalegam, chciałbym dowiedzieć się czegoś od szanownego wędrowca-błagał nieugięty młodzieniec.-Nie zajmie to więcej niż piętnaście minut. Po tych słowach przybysz nie miał innego wyjścia, niż się zgodzić. W słomianej chatce spożył smaczny posiłek w otoczeniu rodziny Janka, która była niezmiernie wdzięczna za uratowanie ich krewnego. Biedny starzec nie poczuł nawet, że minęły już dwie godziny od jego przybycia do wsi. W pewnym momencie dotarło do niego, iż był już spóźniony ponad godzinę. Domyślił się, że jego przyjaciele, znudzeni czekaniem, zaczęli grę bez niego. Wtem do domu wtargnęła zdyszana sąsiadka z tragiczną wieścią- na karczmę napadli zbójcy! Podobno wszyscy, którzy znajdowali się wewnątrz niej, zginęli. To był cios prosto w serce starca. Czuł się jeszcze gorzej przez fakt, że coroczne spotkania przy kartach były organizowane z jego inicjatywy.

Najbardziej brakowało mu Rzezy- jego najlepszego przyjaciela, którego znał od dzieciństwa. To właśnie on pomógł samotnikowi, kiedy inni odwrócili się od błękitnookiego. W związku z tym starzec postanowił założyć wieś i nazwać ją na cześć Rzeza- Rzezawą. Na terenach, które były we wczesnych latach miejscem ich zabaw. Nie był już jednak samotny

- codziennie odwiedzał go Janek, który już zawsze cenił rady sędziwego człowieka i przysłuchiwał się z zaciekawieniem jego opowiadaniom.

O Zawisie i Gałszywie

Dawno temu, pod koniec pogańskich czasów słowiańskich plemion, Mieszko I, a wraz z nim symbolicznie cały nasz naród, przyjął chrzest w religii katolickiej. Warto zaznaczyć, iż odbyło się to z powodu rosnącego nacisku zachodnich władców, dlatego wiele plemion wciąż lubowało się w starych wierzeniach.

Tego czasu na służbę do króla dostało się dwóch braci: Zaw i Gałszyw. Zawowi, młodszemu z rodzeństwa, bardzo spodobało się nowo przyjęte wyznanie i ukochał on całym sercem wszechmocnego Ojca, którego Syn oddał swoje życie, byśmy to my mogli być zbawieni. Natomiast Gałszywa ciągle za nos wodzili pogańscy bogowie, których święta były okazją do balów i tańców. Mimo to rodzeństwo kochało się iście braterską miłością.

Mieszko I ogłosił raz swojej świcie, że wybiorą się wraz z przybyłymi z zachodu misjonarzami na wędrowkę, by rozgłosić kraju Dobrą Nowinę. Nie wszystkim się to spodobało, w tym także Gałszywowi, lecz ten krył się ze swoim niezadowoleniem przed bratem, by nie złamać łączącej ich relacji.

Starszy z braci przez całą drogę nabierał stopniowej nienawiści do chrześcijan, gdy musiał słuchać heretyckich poglądów na temat miłości do Boga i innych abstrakcji.

Kiedy po długiej już podróży Zaw chętnie poznawał prawdy głoszone przez księży, Gałszyw opracował plan utemperowania zdrajców. Okazja nadarzyła się niebawem. Gdy zatrzymali się w malutkiej wiosce, niepewnie zwrócili się do niego dwaj poganie z prośbą o zastraszenie, przybyłego około trzy miesiące wcześniej, misjonarza który bardzo uszczuplał szeregi wyznawców dawnych bożków. Gałszyw, wtedy już pałający gniewem wyszedł nocą ukradkiem z obozu z iskrzącą chęcią mordy w oczach. Skierował się do kaplicy, gdzie nocował kapłan wraz ze swoimi uczniami i po cichu wszedł do sypialni, znajdującej się w zakrystii. Gdy upewnił się, że śpią, lekkim ruchem wyciągnął miech z pochwy. Już miał zadać cios całej piątce, gdy jakiś hałas zbudził przerażone niedoszłe ofiary i z impetem do pokoiku wpadł Zaw.

- Nie! – krzyknął i skoczył między klingę a studentów – Przestań!

- Cóż, do Peruna? Bracie, co ty tu robisz? – spytał Gałszyw. Zaraz jednak jego wątpliwości zmieniły się we wściekłość. – Czemu nie pozwalasz zamordować tych bluźnierców?

- Cóż oni uczynili poza tym, że wierzą w jednego Boga? Że nie dopuszczają do siebie Świętowita, Peruna, Twaroga czy Horsa? Skoro nie chcesz, nie miłuj Chrystusa, ale pozwalaj im to czynić!

- Odsuń się, bo zginiesz z mej ręki! – zagroził Gałszyw.
- Jeśli taka twa wola, to giń! – ryknął poganin i brutalnie przebił bratu tors.

I wtedy stała się rzecz niesłuchana, a powiadali to i ksiądz i uczniowie i sam Gałszyw. Rozległ się krzyk, jakby stado wołów ryknęło do ucha całą piersią, tak że obudził się sam król w swoim leżu w obozie. Wtedy z rana Zawa uleciały kruki, ale jakby pokryte blaskiem Pańskim, białe jak Najświętszy Sakrament. Wzniosły się one na dach kaplicy i anielskim głosem zaśpiewały:

„Gdzie się podziła miłość
Kiedy brata tu morduje brat?
Gdzie to co zwą sprawiedliwi?
Czemuż to rzeź przeżył Zaw?”

Na te pieśni cały orszak Mieszka stanął na równe nogi. Pobiegli prędko do kościółka. Tam znaleziono Gałszywa z klingą zastygłą w piersi brata i ze łzami w oczach. Lamentował, jednak nikt nie rozumiał jego słów. Zabrano go do obozu i postanowiono ukraść, ten jednak, wciąż zamglony swym starszym czynem, samowolnie nawrócił się na katolicyzm i zechciał przyjąć pokutę nałożoną przez misjonarzy.

Zaw natomiast stał się bohaterem, którego imię w średniowiecznej Polsce pamiętały i szanowały całe pokolenia. Jego tragedia została nawet zawarta w nazwie miejscowości, w której do owego zgonu doszło. Od rzezi Zawa nazwano tę wioskę Rzezawą, a miejsce obozowiska króla, gdzie słychać było krzyk młodego rycerza, ochrzczono Krzyczowem, a późniejszych czasach Krzeczowem.

Co się zaś stało ze starszym z braci? Po 20 latach pokutowania przyjął... święcenia kapłańskie od biskupa, którego owej nieszczęsnej nocy prawie zamordował. Niestety, cztery godziny po tym zmarł. Odszedł ze łzami w oczach i słowami: „Na drugim świecie się pewnie nie spotkamy, bracie, więc chociaż tam będziesz trwał w spokoju...”